

Zakręt samobójców

25 maja 2009

Jeśli chcesz ze sobą skończyć, modna jest Ostróda.

– Feralny trzeci przejazd. Przy ogródkach działkowych. W zasadzie zakręt tuż za przejazdem. On nawet nie jest zbyt ostry. Ale obok zadrzewiona skarpa, z której można zbiec na szyny, tak że maszynista nie ma szans rozpocząć hamowania – mówi prokurator rejonowy Ryszard Maziuk.

– Magia miejsca – nie ma wątpliwości jego podwładny, który szczególnie często bywał tam „na zdarzeniu”.

Tłumaczy, jak dojechać. Mówi, że zakrętów nie pomyłę na pewno. We właściwym miejscu obok torów będą kwiaty, świeczki, wieńce. Co jakiś czas kolej zbiera cmentarne akcesoria, ale natychmiast pojawiają się nowe.

– Tylko żeby pani nic głupiego nie przyszło do głowy – niepokoi się Maziuk.

ANNA

Trudno powiedzieć, co było u niej nie tak, bo rodzice zamożni, wyrozumieli, stopnie w liceum znakomite. No i nie widziała świata poza 5-letnim bratem. Wierząca, do kościoła chodziła kilka razy w tygodniu, ale nie bigotka. Dzień wcześniej biegała z koleżanką po sklepach i szukała wystrzałowej bluzki na dyskotekę. Znalazły szyfonowe cudzo z cekinami. Pół wieczoru obracała się przed lustrem. Rano poszła do szkoły, jak zwykle. Nie zdarzyło się nic godnego uwagi. Po powrocie zamknęła się w pokoju. Wreszcie wyszła na spacer.

Rodzice znaleźli list, zanim przyjechała policja. Był adresowany do brata. Idę tam, gdzie będzie mi lepiej. Ten świat nie jest fajny, nie widzę tu miejsca dla siebie. Ale nie martw się, jesteś dla mnie najważniejszy i stamtąd będę się

Tobą zawsze opiekowała...

MIREK

Pochodził z podostródzkiej wsi. Pólsierota, ojciec pijak.

– Ucz się, będziesz kimś – radziła bibliotekarka i podsuwała książki. – To musisz znać i to...

Dostał się na wymarzone prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Waletował w akademiku. W weekendy, święta i wakacje zarabiał jako kelner. Egzaminy zdawał śpiewając. Do Ostródy wrócił z dyplomem.

– Sądził, że otworzy mu wszystkie drzwi. Że zgarnął już całą pulę w grze pod nazwą życie – opowiada koleżanka.

Rozesłał CV i czekał. Potem wędrował po firmach. Już się nie upierał, że posada ma być rozwojowa.

– Sekretarzem w sądzie mógłbym zostać albo urzędnikiem – marzył.

Po miesiącu wybrał się na spotkanie z pociągiem relacji Warszawa – Olsztyn.

PIOTR

Pracował w stolarni. Najchętniej robił imitacje starych szaf gdańskich. Ludzie czekali miesiącami, byle tylko mieć rzecz, która wyszła spod jego ręki. Właściciel klepał go po plecach, zapraszał na flaszkę, a czasem nawet dawał podwyżkę. Piotr był dumny, bo szef stawiał na młodych, a jemu minęło 55 wiosen.

Był marzec, ciepły dzień. Gadali o pogodzie, że dobra, o kryzysie, że mimo przewidywań ostródzka młodzież jakoś sobie radzi w Irlandii, o zamówieniach na gdańskie szafy, że się skurczyły.

– W każdym roku w naszej branży pierwszy kwartał najgorszy. – Piotr próbował poprawić nastrój.

Zamyślił się, zagapił i wsadził rękę pod piłę. Stracił dwa palce. Jak tylko dłoń się zagoiła, stawiał się w warsztacie. Ale szef nie dopuścił go do roboty.

– Za ciężko dla ciebie – powiedział. – Spostrzegawczość nie ta i na zwolnienia pójdziesz częściej... Będzie lepiej dla wszystkich, jak znajdziesz mniej wyczerpujące zajęcie.

Piotr nie jadł, nie spał, do żony odzywał się półsłówkami.

– Jakby chłopą mi zamienili – skarżyła się koleżance.

Postanowiła, że pójdzie do stolarni, porozmawia. Przecież mogą Piotrowi płacić mniej. Przydałby się choćby do przyuczania młodych.

Wizyta zakończyła się po jej myśli. Nie mogła się doczekać, kiedy powie domownikom, ile wskórała. Ale na ławeczce przed domem zamiast męża siedział policjant.

– Trzeci przejazd – powiedział tylko.

MONIKA

– Guzy na narządach rodnych – nie miał wątpliwości lekarz. – Nie wygląda to dobrze, ale proszę się nie niepokoić. Trzeba szczegółowych badań, żeby mieć pewność...

Monika nie zamierzała czekać na wyniki. Na raka zmarły matka i siostra. W męczarniach, w zasadzie z głodu. Szybko – w obu przypadkach od diagnozy do pogrzebu minęło kilka miesięcy. Były młodsze od niej.

– Mam sześć krzyżyków i proszę. Wszystko w porządku – uspokoiła męża po powrocie do domu.

Dała sobie kilka dni na myślenie. Potem zaczęła wielkie porządki.

– Wyjeżdżam do sanatorium – poinformowała bliskich.

Żeby zrealizować swój plan, musiała pozbyć się męża, który nie

odstępował jej na krok.

– Pojedź, zobacz, co na dacz. Trawniki trzeba wygrabić, róże rozkryć – poprosiła.

– Tylko na jeden dzień – zapewnił.

Zostawiła krótki list: Tak będzie lepiej dla mnie i dla Was. Zwijam interes.

Dwa tygodnie po pogrzebie przyszły wyniki. W macicy niegroźna torbiel.

* * *

Ludzie rzucają się pod pociągi w całej Polsce, prawie każdy kolejarz ma na koncie jakiegoś trupa, ale w Ostródzie jest szczególnie.

– Bo tu nie ma elementu zaskoczenia. Tu podświadomie czeka się na ofiarę. Jak mijam trzeci przejazd, zwalnię. Podobnie jak koledzy wlokę się piętnaście, dwadzieścia kilometrów na godzinę, choć wiem, że nie jestem w stanie zahamować. Nawet gdy się rozglądam, nie widzę ludzi, jak skaczą. Tylko słyszę charakterystyczne plaśnięcie. Ten dźwięk śni się każdemu maszyniście, który zaliczył człowieka – opowiada pan Stanisław, na kolei 12 lat, na liczniku 3 trupy.

Tylko w jednym przypadku miłośnik trzeciego przejazdu przeżył. Była to starsza kobiecina maltretowana przez męża alkoholika. Zdecydowała się umierać na leżącym i źle zsunęła się na tory. Lokomotywa zmiażdżyła jej nogi. Normalnie skuteczność jest stuprocentowa, ciała we fragmentach rozrzucone są po okolicy. Kiedyś niedokładnie zebrano resztki i kawałek ludzkiej czaszki zeskrobano z czoła pociągu kilka tygodni po tragedii, w warsztacie.

LUDZIE I KOTY

Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że liczba samobójstw

zmniejszała się, od 2002 (na własne życzenie rozstało się ze światem 5100 Polaków) do 2007 r. (3530 samobójców). W 2008 r. po raz pierwszy od 5 lat statystyka znacząco poszła w górę (o 434 osoby). W tymże 2008 r. rząd Tuska świętował sukces i, powołując się na statystyki dotyczące przestępczości, nazwał Polskę krajem bezpiecznym.

W ostatnich tygodniach 26 Polaków usiłowało odebrać sobie życie. Tylko mieszkaniak Krakowa zrealizował zamiar. Zdetonował granat, który go rozerwał.

25 osób targnęło się na siebie nieskutecznie. Podaję przykłady za KGP: Wrocław – policjanci zapobiegli tragedii. Radom – policjanci uratowali samobójcę. Szczecin – pomoc nadeszła w ostatniej chwili. Olsztyn – kobieta żyje, bo policjanci znaleźli ją i ściągnęli pętlę z szyi. Rzeszów – chcieli skoczyć z mostu. Kielce – uratowano kobietę...

Gdy to piszę, internauci dyskutują, czy jest na świecie coś, dla czego warto żyć.

Jest jedna odpowiedź na tak.

Koty. Koty są miłe.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [„Nie” nr 21/2009](#)